



Jamie McGuire

Autorka „Pięknej katastrofy”

Beautiful
FUNERAL

Maddox Brothers #5

PIĘKNE POŻEGNANIE

ALBATROS

Tytuł oryginału:
A BEAUTIFUL FUNERAL

Copyright © Jamie McGuire 2016
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2025

Polish translation copyright © Elżbieta Pawlik 2025

Redakcja: Anna Skowrońska, Agata Wawrzaszek / CAŁA JASKRAWOŚĆ

Projekt graficzny okładki i serii: Kasia Meszka / Wydawnictwo Albatros

Ilustracja na okładce: pvproductions/Freepik (*lilia*)

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
e-mail: kontakt@wydawnictwoalbatros.com
wydawnictwoalbatros.com



Rozdział 1

Thomas

SIEDZIAŁEM NA NIEWIELKIEJ, ZIMNEJ kanapie w szpitalnej sali Liis. Pomalowane na niebiesko i brązowo ścianki działowe oraz minimalistyczny wystrój przypominały mi raczej pokój w hotelu sieci Aloft niż oddział położniczy. Moja przyszła żona leżała z naszą nowo narodzoną córeczką na łóżku, w którym Stella przyszła na świat. Liis była odprężona i wyglądała pięknie, tuląc do piersi małe ciało Stelli. Po raz pierwszy od siedemnastu godzin mogłem liczyć na chwilę odpoczynku. Opuściłem ramiona i wydałem z siebie przeciągłe westchnienie. Brak snu nigdy mi nie przeszkadzał, ale ból, jakiego doświadczała kobieta, którą kochałem nad życie, w końcu dał mi się we znaki.

Liis była wyczerpana. Widziałem fioletowe cienie pod jej oczami i choć dla mnie była piękniejsza niż kiedykolwiek, czułem się rozdarty pomiędzy chęcią zaproponowania jej, że zaopiekuję się Stellą, i czekaniem, aż sama o to poprosi.

Stella spała w ramionach matki. Widok ich obu leżących spokojnie razem był zarówno krzepiący, jak i szokujący. Stella była nową osobą, którą powołaliśmy do istnienia, doskonałą

kombinacją dwojga ludzi, którzy kiedyś byli sobie obcy. Będzie miała własne myśli, uczucia i – ponieważ jest naszą córką – silny charakter. Zastanawiałem się, jakie będzie jej życie, podczas gdy mała, śpiąc, ssała pierś Liis.

Wreszcie moja niecierpliwa natura wzięła górę.

– Liis... – zacząłem.

Stella przestała ssać, jakby rozumiała, co chcę powiedzieć, i z otwartymi usteczkami odchyliła do tyłu głowę. Liis uśmiechnęła się i ostrożnie ułożyła dziecko na swoim ramieniu.

– Mogę się tym zająć – zapewniłem ją.

Liis uśmiechnęła się, poklepując delikatnie drobne plecki Stelli i masując co trzecie klepnięcie. Ciało małej spięło się i ciszę szpitalnej sali wypełniło ledwo słyszalne beknienie.

Opuściłem ramiona. Liis roześmiała się bezgłośnie, a potem dotknęła ustami ciemnego meszku na główce Stelli.

– Kiedyś będziesz musiała ją odłożyć – powiedziałem. Trzymałem swoją córkę w ramionach przez zaledwie kilka minut, zanim zabrali ją na ważenie, mierzenie i odciski stópek. Po wykonaniu tych czynności małą oddali Liis, a potem przyszedł czas na pierwszą kąpiel.

– Kiedyś to się stanie łatwiejsze, prawda? Dzielenie się nią? – spytała Liis pół żartem, pół serio.

– Mam nadzieję, że nie – odparłem, uśmiechając się mimo zmęczenia. – Rozumiem, że dopiero ją dostałaś, ale chętnie zmienię jej pieluchę i ukołyszę do snu.

Liis przemyślała moją ofertę i skinęła głową. Niezła z niej negocjatorka.

Wstałem i ruszyłem po córkę. Kiedy niosłem małą do jej nowiutkiego łóżeczka, usłyszałem, że oddech Liis się wyrów-

nał. Nawet jej akta osobowe FBI potwierdzały, że miała zdolność szybkiego zasypiania, zwłaszcza na kilka godzin przed akcją. Jej głowa opadła na bok. Moja przyszła żona pograżyła się we śnie zaledwie kilka sekund po tym, jak w końcu zgodziła się oddać mi władzę.

Liis najpewniej czuła się wtedy, kiedy miała kontrolę nad sytuacją, ale chociaż broniła się ze wszystkich sił przed rezygnacją z tej kontroli, wiedziałem, że mi ufa. Byłem jedyną osobą na świecie, której zawierzyłaby swój najcenniejszy skarb, zwłaszcza teraz, gdy była nim ta cudowna istota, dzięki której staliśmy się pełną rodziną. Niemal dziesięć lat zajęły mi próby przekonania jej, żeby choć rozważyła propozycję zostania moją żoną. Liis była szczęśliwie zaślubiona Biuru i dopóki nie zorientowała się, że niebawem przyjdzie na świat Stella, nie miała najmniejszego zamiaru go zdradzać.

Mała popatrzyła na mnie ze zdziwieniem niebieskimi oczkami. Obudziła się, kiedy wziąłem ją w ramiona, i z zaciekawieniem przyglądała się mojej twarzy, kiedy ją myłem i zakładałem jej suchą pieluszkę. Starając się nie marszczyć nosa, przemawiałem do niej czule, gdy owijałem ją w miękkie, kremowe kocyki, i zapewniałem, jak bardzo jesteśmy szczęśliwi, że wreszcie jest z nami. Jak na tak idealną istotkę Stella potrafiła robić sporo zamieszania.

Wyciągnęła szyję, a ja uśmiechnąłem się, tuląc ją w nagich ramionach. Moja sportowa marynarka, biała koszula i krawat wisiały na wieszaku. Białe podkoszulek i luźne spodnie nie były odpowiednim ubiorem do biura, ale zajmowanie się kimś znacznie mniejszym niż ja sprawiło, że znów poczułem się jak jedenastoletek wycierający buzie, tyłki i wszystko inne, podczas gdy sam nie byłem w stanie utrzymać w czystości

własnych T-shirtów i dziurawych džinsów. Marzyłem o tym, by znaleźć się w domu, wziąć prysznic i tulić moje dwie najukochańsze kobiety, nie zważając na trzydniowy zarost i mając na sobie szare spodnie dresowe oraz ulubiony T-shirt z Rolling Stonesami.

Z korytarza dobiegły mnie odgłosy szamotaniny i jakiegoś zamieszania tuż pod naszymi drzwiami. Słyszałem wyszczone szept, niezadowolone i uporczywe. Zrobiłem krok, by stanąć między Liis i drzwiami, a potem się odwróciłem, osłaniając córkę ciałem przed człowiekiem, który był na korytarzu.

Do sali weszła pielęgniarka, była rozczochrana i roztrzęsiona.

– Wszystko w porządku? – zapytałem, wciąż czujny. Kątem oka dostrzegłem, że Liis się obudziła i też była gotowa do działania.

– Hm, jasne – odparła pielęgniarka, która zamarła, widząc naszą reakcję. – A tutaj wszystko jest w porządku?

– Co to za hałasy na korytarzu? – spytała Liis.

– Ach – westchnęła pielęgniarka, stanawszy obok łóżka Liis, i naciągnęła na dłonie parę lateksowych rękawiczek. – Żeby się do was dostać, trzeba stoczyć prawdziwą walkę. Z tymi agentami nie ma żartów.

Liis się odprężyła, a ja podszedłem do bujanego fotela stojącego zaledwie kilka kroków od niej i odsunąłem kocyk Stelli, by sprawdzić, czy wszystko w porządku.

– Po prostu dyrektor chce, żebyśmy jak najszybciej wróciła do pracy – powiedziała Liis, opadając znów na poduszki.

– Zapomnij – powiedziałem stanowczo.

Prawda była taka, że gdyby dyrektor tego chciał, Liis

urodziłaby Stellę w biurze. Mieliśmy wkrótce zamknąć naszą największą sprawę, a Liis była najbardziej cenioną tłumaczką i analityczką w Quantico. Prowadziłem tę sprawę od jedenastu lat, co stanowiło ponad połowę czasu, który spędziłem w Biurze. Mój najmłodszy brat, Travis, działał pod przykrywką, a kiedy sprawy się skomplikowały i zaczęto grozić jego żonie, Travis odstrzelił Benny'ego i kilku jego ludzi. Abby przekazała wszystkie informacje na temat swojego ojca, Micka – kolejnego pionka Benny'ego – przybliżając nas bardziej niż kiedykolwiek do zakończenia sprawy. Zastępca Benny'ego i jego najstarszy syn, Angelo Carlisi, właśnie miał zostać wyeliminowany. Wszyscy marzyli, by mieć to już za sobą.

Liis i ja spędziliśmy niezliczone godziny w gabinecie dyrektora, wyjaśniając mu stanowisko w sprawie naszej rodziny. Ryzyko było o wiele większe, dlatego tym bardziej pragnęliśmy doprowadzić tę sprawę do końca.

– Może po prostu wezmę ją ze sobą do pracy. Dyrektor może zmieniać pieluchy – zażartowała Liis.

– Myślę, że mógłby się na to zgodzić – skomentowałem ze złośliwym uśmieszkiem.

Pielęgniarka wcale nie wyglądała na rozbawioną.

– Czy jest jakaś szansa, żeby ci agenci... no nie wiem... popatrzyli na mnie i zapamiętali moją twarz przez jakąś godzinę? Te przeszukania zaczynają być uciążliwe.

Wymieniliśmy się spojrzeniami z Liis, ale żadne z nas nie odpowiedziało. Rozumieliśmy jej frustrację, ale prawda była taka, że nie tylko dyrektor wiedział o tym, że Liis i ja byliśmy odpowiedzialni za doprowadzenie przed oblicze sprawiedliwości połowy rodzin mafijnych z Vegas. Śmierć Benny'ego wywołała popłoch. Byliśmy czołowymi agentami

FBI z dzieckiem. Tymczasem jeden z ludzi Benny'ego siedział w areszcie i niebawem miał złożyć zeznania. Już dwukrotnie brali nas na celownik, dlatego Biuro nie zamierzało podejmować ryzyka. Kiedy tylko ciężowy brzuch Liis zaczął być widoczny, dostaliśmy agentów do ochrony, którzy nie odstępowali nas na krok.

– Stella może się już przyzwyczajać do tego, że jej rodzice są agentami specjalnymi – powiedziałem, siedząc na bujanym fotelu i odpychając się stopami od podłogi.

Fotel się zakołysał, a delikatny ruch został podkreślony sennym skrzypieniem mebla. Zalały mnie wspomnienia o tym, jak w podobny sposób bujałem Trvisa, kiedy jeszcze nosił pieluchy. Jego rozczochrane włosy, chude nóżki i lepka otoczka wokół ust – znak rozpoznawczy wizyty dziadka. Zawsze przychodził z pięcioma lizakami w kieszeni, a wychodził z jednym. Dzieci zjadały słodczyce, podczas gdy nasz ojciec leżał pijany w sypialni, a ja pilnowałem chłopców, by nie wpadli pod auta. Moje dzieciństwo skończyło się wraz ze śmiercią mamy.

Pielęgniarka skinęła głową, ale po wyrazie jej twarzy wiedziałem, że nadal nie rozumie sytuacji. Przed wyjściem obrzuciła naszą córkę współczującym spojrzeniem. Postawiłem stopy na podłodze i fotel przestał się bujać. Stella zaczęła marudzić, a ja poklepywałem ją po plecach, zatopiony w myślach. Mała była kochana, jeszcze zanim się urodziła, w domu czekały na nią pachnący nowością pokój i półka pełna książeczek. Nigdy w życiu nie przyszłoby mi do głowy, że ktoś mógłby współczuć naszej córce. Byliśmy w stanie przetrwać każde zadanie wyznaczone przez Biuro, ale teraz zacząłem się zastanawiać, jak nasza praca wpłynie na życie Stelli.

- Dzwoniłeś do taty? – zapytała Liis.
 - Tak, jakiś czas temu.
 - A do innych?
 - Poprosiłem tatę, żeby się wstrzymał do bę. Nie mam ochoty spędzać całego dnia, wisząc na telefonie.
- Liis oparła się o poduszki i zamknęła oczy.
- Jako jedynaczka nie myślę o takich rzeczach – mruknęła, po czym znów odpłynęła w sen.

Położyłem grubą pieluchę na swoim ramieniu i ułożyłem na niej Stellę, podtrzymując jej główkę. Znów odepchnąłem się stopami i wprawiłem fotel w ruch. Rytmiczne poskrzypywanie sprawiło, że powieki zaczęły mi ciążyć. Usłyszałem, że Liis oddycha coraz głębiej.

Przyłożyłem policzek do miękkich włosków Stelli. Była taka niewinna i taka bezbronna. Oboje z Liis wiedzieliśmy, ile zła jest na świecie, na który ją sprowadziliśmy. Naszym obowiązkiem było zapewnienie jej bezpieczeństwa.

Popatrzyłem na pogrążoną we śnie Liis, a potem spojrzałem na moją sportową marynarkę, która okrywała kaburę. Dwa dziewięćmilimetrowe sig sauery były gwarantem naszego bezpieczeństwa. Wiedziałem, że Liis schowała pistolet w torbie z rzeczami Stelli. Bujałem się, opierając głowę na fotelu i starając się rozluźnić napięte mięśnie karku. Nawet kiedy Stella się już uspokoiła i odłożyłem ją do łóżeczka, wyłapywałem każdy najmniejszy szmer dochodzący z korytarza – maszyna z napojami, windy, pielęgniarki przychodzące do pacjentów w sąsiednich salach. Płaczące dzieci, rozmawiający agenci, szum wentylatora. W przeciwieństwie do Liis nie mogłem zasnąć.

Sięgnąłem po butelkę Liis i nalałem sobie wody do kubka.

Pośpię, kiedy ona się obudzi. Stawka była zbyt wysoka. Nawet agenci za drzwiami nie chroniliby Stelli tak zaciekle jak my, dlatego jedno z nas musiało czuwać przez cały czas.

DESZCZ BĘBNIŁ O SZYBY, gdy po raz trzeci sprawdzałem torbę z rzeczami dziecka i przygotowywałem fotelik samochodowy. Liis w tym czasie wypełniała dokumenty potrzebne do wypisu ze szpitala. Pielęgniarka przyglądała się nam z ciekawością. Prawdopodobnie dotarły do niej plotki o uzbrojonych agentach trzymających całonocną wartę przed naszą salą oraz o kolejnej parze przydzielonej nam jako eskorta do domu.

Liis podtrzymywała Stellę jedną ręką, podpisując cały stos dokumentów. Była matką od niecałych czterdziestu ośmiu godzin, a już zachowywała się jak ekspertka. Uśmiechałem się do niej, aż w końcu poprosiła mnie, bym zabrał od niej Stellę. Podszedłem, starając się nie okazać podekscytowania tym, że nadeszła moja kolej na trzymanie tego maleńkiego, mięciutkiego człowieczka.

Wziąłem Stellę w ramiona i ruszyłem w stronę fotelika samochodowego, który stał na podłodze.

– Cholera – syknąłem, usiłując umieścić dziecko w foteliku, ale przeszkadzała mi rączka nosidła. Stella była spokojna, natomiast ja zmagąłem się z pięciopunktowymi pasami bezpieczeństwa i kłąłem na wyściółkę, która zabezpieczała pasy naramienne i oparcie pod głowę.

– Thomas. – Liis roześmiała się, widząc moje zmagania.
– Jest idealnie. Gdyby było jej niewygodnie, dałaby ci znać.

– Jesteś pewna? – spytałem, odwracając głowę do Liis.

Z każdą chwilą naszego związku nieustannie zachwycałem

się faktem, że kiedy wydawało mi się, iż nie może być już piękniejsza, ona udawała mi, że jestem w błędzie. W dniu, w którym przeprowadziła się do San Diego, gdy powiedziała mi, że jest w ciąży, gdy wreszcie przeprowadziłem się do Virginii oraz przez wszystkie miesiące, gdy obserwowałem jej zaokrąglający się brzuch i wypełniające się policzki, czułem się jak oszust, który podstępem zmusił ją do małżeństwa. Kiedy zaczął się poród, kiedy urodziło się dziecko i teraz, gdy siedziała wymęczona, lecz promieniejąca szczęściem w blasku poranka, matka mojego dziecka znów wyglądała piękniej niż kiedykolwiek.

Liis się roześmiała.

– No co?

– Wiesz.

Wstałem i bardzo ostrożnie podniosłem fotelik z dzieckiem.

– Gotowa?

Kiedy Liis skinęła głową, pielęgniarka podsunęła pod jej łóżko wózek inwalidzki. Liis wstała, niezadowolona z zamieszania i konieczności zajęcia miejsca na wózku. Taki był regulamin szpitalny, a ona nie lubiła brać udziału w bezsensownych utarczkach.

Ubrana w niebieską koszulę zapinaną na guziki i szare spodnie ciążowe, usiadła na wózku i pozwoliła pielęgniarce zawieźć się do wyjścia. Otworzyłem drzwi i kiwnąłem głową do agentek Brubaker i Hyde.

Liis nie potrafiła powstrzymać uśmiechu, widząc, że eskortowały nas kobiety.

– Wiesz, co teraz myślę? – zwróciła się do mnie.

– Że kobiety są lepszymi kierowcami i lepiej posługują

się bronią, więc jesteś zadowolona z naszej ochrony?

– Zgadza się – przyznała Liis.

Brubaker też się uśmiechnęła.

Kiedy zapiałem fotelik ze Stellą w aucie i pomogłem Liis wsiąść na tylne siedzenie naszego suburbana, zająłem miejsce za kierownicą, gestem nakazując agentkom, by przygotowały się do drogi. Brubaker jechała przed nami w czarnym chevrolacie tahoe, a Hyde zabezpieczała tyły w identycznym wozie.

– Próbuja wszem wobec oznajmić nasze wyjście czy myśla, że mafia jest głupia? – Przewróciłem oczami.

– Nie wiem – powiedziała Liis, nachylając się, by móc zobaczyć obraz w lusterku wstecznym.

– Czysto? – spytałem.

– Jak na razie.

– Co jest? – rzuciłem, widząc niepokój w spojrzeniu Liis.

– Jeszcze nie wiem.

Sięgnąłem do tyłu, by ucisnąć jej kolano.

– Będzie dobrze, mamusiu.

Wykręciła szyję.

– Błagam, nie bądźmy jedną z tych par, które zwracają się do siebie per mamusiu i tatusiu.

Zmarszczyłem brwi.

– To jak Stella ma się nauczyć, żeby tak do nas mówić?

Liis westchnęła z rezygnacją. Rzadko ustępowała.

– Okej. Ale... tylko przy niej, nie przy obcych.

– Tak jest, proszę pani – odparłem rozbawiony.

Liis opadła na oparcie i wyglądała na odprężoną, ale dobrze ją znałem. Od czasu do czasu nachylała się, by zerkać we wsteczne lusterko, a potem na Stellę.

– Jak mała? – spytałem.

– Musimy kupić lusterko montowane nad fotelikiem, żeby ją zobaczyć – oznajmiła Liis. – Będzie pomocne, kiedy ktoś z nas będzie jechało z nią samo. Musimy mieć na nią oko.

– Będę pamiętał – zapewniłem ją.

Przymknęła powieki na pół sekundy, po czym znów je otworzyła i popatrzyła w lusterko. Po chwili spojrzała ponownie. Nie była już zmęczoną porodem mamą, zachowywała się jak agentka FBI.

– Biały sedan, czwarty z tyłu. Lewy pas.

Obejrzałem się.

– Widzę. – Dotknąłem nadajnika na klapie marynarki. – Mamy ogon. Biały sedan. Lewy pas.

– Przyjęłam – potwierdziła Hyde.

Brubaker zgłosiła się przez radio i po ujechaniu zaledwie trzech kilometrów dostaliśmy potwierdzenie, że wparcie jest w drodze. Zaraz po tym, jak pojawił się w polu widzenia, sedan zjechał najbliższym zjazdem.

– Niech ktoś za nim jedzie – poleciła Liis.

– Nie martw się – powiedziałem, starając się zachować spokój. – Panuj nad tym.

Liis przełknęła, z trudem zachowując zimną krew. Bycie rodzicami to dodatkowe obowiązki związane z zapewnieniem bezpieczeństwa dziecku, których jeszcze nie potrafiliśmy zaplanować. Wiedziałem, że jakaś część niej chciałaby pojechać za sedanem, dopaść go, przesłuchać tych, którzy byli w środku, i trzymać ich z dala od naszej rodziny. Chociaż jej zaangażowanie w pracę było niezaprzeczalne, potrzeba chronienia naszej córki była silniejsza.

Pozostałą drogę pokonaliśmy bez przygód, ale nie

umieliśmy cieszyć się podróżą z naszym nowo narodzonym dzieckiem tak jak inni świeżo upieczeni rodzice. Kiedy odpinaliśmy fotelik, agentki Hyde i Brubaker czekały w gotowości. Rozglądały się dokoła, od czasu do czasu rzucając jakąś uwagę do małych nadajników połączonych ze słuchawkami w ich uszach, podczas gdy ja i Liis nieśliśmy naszą córeczkę na werandę. Pomachaliśmy do sąsiadów, po czym weszliśmy na schody prowadzące do drzwi frontowych. Wyciągnąłem z kieszeni klucz i wsunąłem go do zamka.

Hyde delikatnie dotknęła mojego przedramienia.

– Proszę pana, jeśli nie ma pan nic przeciwko, chciałabym się najpierw rozejrzeć.

– Oczywiście – powiedziałem, usuwając się z drogi.

Zaledwie dwa dni temu to ja byłbym osobą przeszukującą dom. Zostawiłbym Liis z agentkami i osobiście sprawdziłbym każdy pokój, zajrzałbym za każde drzwi i pod każde łóżko, zanim pozwoliłbym mojej ciężarnej dziewczynie wejść do środka. Ale teraz moje miejsce było obok niej, musiałem chronić ją i córkę. W ciągu niecałych czterdziestu ośmiu godzin wszystko się zmieniło.

Hyde otworzyła drzwi i wyciągnęła broń. Trzymała głoczek, jakby był przedłużeniem jej ręki, i przemierzała pomieszczenia tak cicho, że nie byłem w stanie usłyszeć jej kroków.

– Ja też byłem taka dobra? – spytała Liis.

– Lepsza – odparłem.

– Nie wciskaj mi kitu, Maddox.

– Nigdy, agentko Lindy.

Hyde wróciła po kilku minutach, chowając broń.

– Czysto, proszę pana.

– Dziękuję – powiedziałem i wszedłem za Liis do środka.

Po przekroczeniu progu moja dziewczyna z ulgą zaczerpnęła powietrza. Wniosłem fotelik ze Stellą do jej pokoju i ustawiłem go delikatnie na podłodze. W pokoju dominowały szarości, błękity, beże oraz odcienie koralu. Trudno było wypatrzeć w nim ozdoby w postaci kokardek czy baletnic. Jeszcze zanim Stella się urodziła, Liis postanowiła wychowywać ją bez stereotypów związanych z płcią. W rogu pokoju, obok łóżeczka, stał kremowy bujany fotel, a na nim leżała kwadratowa niebieska poduszeczka z lisem.

Odpiąłem pasy Stelli, wziąłem jej wiotkie ciało w ramiona i ułożyłem ją w łóżeczku, w którym wyglądała jak kruszyzna.

Wszystko było nowe – wykładzina, dywanik w stylu Santa Fe, plakat z lisem z kreskówki, który stał w ramce na stoliku nocnym, zasłony, farba na ścianach. Pokój był piękny i nieskazitelny, ale dotąd czegoś w nim brakowało. Teraz został wypełniony naszą miłością do tego nowo narodzonego dziecka.

Po kilku minutach, kiedy nie mogliśmy oderwać od Stelli oczu, wymieniliśmy się z Liis spojrzeniami.

– I co teraz? – szepnęła.

Ustawiłem elektroniczną nianię i gestem nakazałem Liis, by wyszła za mną na korytarz. Wzruszyłem ramionami. Ona również.

– Co to – wzruszyła ponownie ramionami – znaczy?

– To znaczy, że nie wiem. Spodziewałem się chaosu i płaczu po powrocie do domu. No wiesz, wszystkich tych problemów, które widuje się w filmach.

Liis uśmiechnęła się i oparła o futrynę.

– Jest idealna, prawda?

– Wstrzymam się z osądem do drugiej nad ranem albo do pierwszego razu, kiedy narobi mi na rękę.

Liis szturchnęła mnie łokciem. Pocałowałem ją w skroń.

– Chyba się na chwilę położę – powiedziała, sięgając po nianię.

Wziąłem od niej urządzenie.

– Ja się tym zajmę. Ty odpocznij.

Stanęła na palcach i pocałowała mnie w kącik ust, a potem pogłaskała po policzku.

– Jestem taka szczęśliwa, Thomas. Nigdy nie sądziłam, że mogę się tak czuć. Nie potrafię tego wyjaśnić.

Uśmiechnąłem się do niej.

– Nie musisz. Doskonale wiem, co czujesz.

Liis ruszyła korytarzem do sypialni i zostawiła uchylone drzwi.

Roześmiałem się pod nosem, kierując się do kuchni, gdzie zająłem się rozładowywaniem zmywarki. Przypomniałem sobie, że Liis włączała ją w chwili, gdy odeszły jej wody.

W kieszeni zawibrował mój telefon. Wyciągnąłem go i przyłożyłem do ucha.

– Maddox.

Słuchałem, podchodząc do okna i zaciągając zasłony. Serce zamarło mi w piersi.

– Nie mówisz poważnie – powiedziałem. Wsłuchiwałem się w instrukcje przekazywane mi przez dyrektora, które zmroziły mi krew w żyłach. – Plan jest taki, żeby pozwolić im do mnie strzelać?

– Strzelali już do Trávisa.

– Co? Nic mu nie jest? – rzuciłem. Włosy na karku stanęły mi dęba.

– Drasnęli go tylko w ramię i jest lekko poturbowany. Zepchnęli jego auto z drogi. – Dyrektor odchrząknął, niepewnie wypowiadając następne słowa: – Myśleli, że to Abby.

Przełknąłem gulę, która urosła mi w gardle.

– Skąd wiesz?

– Travis jechał jej SUV-em. W samochodzie strzelców były ujęcia z obserwacji kilku osób, łącznie z Abby.

– Kogo masz na myśli...?

– Członków twojej rodziny. Bardzo mi przykro.

Wpuściłem powietrze, starając się zachować spokój. Skoro mieli zdjęcia, to znaczy, że Carlisi już jakiś czas temu rozpracowali Trávisa. Obserwowali moją rodzinę. Na tyle blisko, że zdołali zrobić im zdjęcia. To by wyjaśniało przesłuchanie Trávisa w Vegas. To, co braliśmy za przypadkowe ujawnienie się mojego brata, które doprowadziło do zaimprovizowanego porwania i pobicia, by wyciągnąć z niego więcej informacji, było tak naprawdę zaplanowaną akcją.

– Zostali zlokalizowani?

Dyrektor przerwał.

– SUV Trávisa uderzył w drzewo z dużą prędkością. Po-deszli do niego, żeby z nim skończyć, ale już stamtąd nie wrócili. Rodzina Carlisich straciła trzy osoby. Śliski Bobby. Duży Nikko. I Vito Carlisi.

– Syn Benny'ego. To znaczy, że Carlisim zostało już tylko dwóch następców. – Benny miał siedmioro dzieci, ale tylko trzech synów. Najstarszy Angelo był podszefem, a dwóch pozostałych stało w kolejce do tronu. Benny był zwolennikiem starej szkoły i przekazał swoim dzieciom oraz swojej przestępczej rodzinie zasadę, że tylko mężczyźni mogą dziedziczyć jego nielegalne imperium. Liczyłem na to, że jeśli w wyniku

ich działań zostaną bez drugiego szefa, wszystko, co zbudował Benny, się rozpadnie.

– Travis się tym zajął – powiedział dyrektor.

– Jasne, nie mogło być inaczej. – Rozluźniłem spięte mięśnie. To, co mogło wydawać się potężnym rozpiardolem, w zasadzie działało na naszą korzyść. Powinienem być się tego spodziewać. Kiedy ktoś raz zaatakuje Trávisa, on zadba o to, żeby więcej tego nie zrobił. Nawet jeśli mowa o trzech najlepszych strzelcach Carlisich.

– Najmłodszy Carlisi, Vincenzo, i jego dwóch żołnierzy zostali namierzeni w srebrnym nissanie altima. Jadą teraz do ciebie. Prawdopodobnie wiedzą już o śmierci Vita.

– Jadą tutaj? Teraz? – spytałem, zerkając w stronę pokoju Stelli. – A co ze zbłąkanymi kulami czy rykoszetem? Pozwolimy im podjechać pod mój dom, w którym są moja żona i córka? To się wydaje słabe, szefie.

– A umiesz wymyślić lepszy plan w ciągu ośmiu minut? Skrzywiłem się.

– Nie, szefie.

– Hyde zabezpieczy Liis i Stellę na tyłach domu, będą miały kamizelki. To nasza jedyna szansa. Decyzja należy do ciebie, ale...

– Zrozumiałem, szefie.

– Jesteś pewien?

– Ma pan rację. To się musi tak potoczyć. W ten sposób zyskamy trochę czasu.

– Dziękuję, agencji Maddox.

– Dziękuję, dyrektorze.

Drzwi sypialni się otworzyły i kątem oka dostrzegłem, że Liis opiera się o framugę, przytykając telefon do ucha. Do

niej też musieli zadzwonić.

– Ale my właśnie... nie mogą wiedzieć... – Westchnęła. – Rozumiem. Oczywiście, zgadzam się, ale... tak, szefie. Rozumiem, szefie. – Podniosła na mnie załzawione oczy i odchrząknęła, po czym powiedziała: – Załatwione, szefie.

Telefon wypadł jej z ręki na podłogę i zapatrzyła się w dal. Podbiegłem do niej, by wziąć ją w ramiona. Chciałem być delikatny, ale doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, że ściskam ją zbyt mocno.

– Nie wierzę, że to się dzieje – powiedziała stłumionym głosem z twarzą przyciśniętą do mojej klatki piersiowej. Wbiła mi palce w plecy.

– Gdyby tylko był inny sposób... – zacząłem.

– Travisowi nic nie jest? – spytała.

Byłem pewien, że przekazano jej informacje, ale musiała usłyszeć to ode mnie. Nie słodziłbym jej tylko dlatego, że była świeżo upieczoną matką, i ona o tym wiedziała.

– Jest trochę poturbowany. Za to oni stracili trzech ludzi.

Zdławiła śmiech, a potem podniosła podbródek. Jej oczy były szeroko otwarte i wiedziałem, że zrozumiała.

– Będę musiała im powiedzieć, prawda? To moje zadanie?

Zawahałem się; toczyła się we mnie nierówna walka. Nie chciałem jej w to wciągać. Uniosłem brwi.

– Carlisi wysła więcej swoich ludzi, Liis. Wiem, że to duże ryzyko... ale musisz to zrobić.

Pokręciła głową.

– Nie mogę. Nie...

Zacisnąłem zęby, chcąc zachować spokój i być silnym. Dla niej. Ująłem jej podbródek.

– Będzie dobrze. Dasz radę.

Jej klatka piersiowa się uniosła i Liis wypuściła powietrze.

– Jak mogę im to zrobić? – Rozedrganą ręką dotknęła swojego czoła.

– Robimy to, co musimy. Jak zawsze.

Liis rzuciła okiem w stronę pokoju Stelli.

– Tylko że tym razem stawka jest dużo wyższa.

Spojrzałem na zegarek i westchnąłem.

– Muszę się spakować i zadzwonić w kilka miejsc.

Zacisnęła usta i pokiwała głową.

– Pomogę ci.

Stella zaczęła kwilić, a mnie niemal serce pękło.

– To dla mnie zbyt wiele. To nie w porządku, że zostawiam was same. Ona ma zaledwie dzień, a ty jesteś tu sama...

Przytuliła mnie.

– Nie będę sama.

Otoczyłem ją ramionami i zaciągnąłem się zapachem jej włosów, zapamiętując miękkość jej skóry.

– Nie mogę... nie dam rady się z nią pożegnać – powiedziałem. Wiele razy miałem złamane serce, ale to była tortura. Byłem po uszy zakochany w tej małej istotce leżącej w łóżeczku i zostawienie jej będzie najtrudniejszą rzeczą, jaką musiałem zrobić.

– Więc się nie żegnaj.

Pokiwałem głową i poszedłem do jej pokoju, uważając, żeby jej nie zbudzić. Śledziłem spokojny oddech Stelli, patrząc, jak opatulona w kocyk śni sny noworodków – o biciu serca Liis, o moim stłumionym głosie. Nachyliłem się i przyłożyłem usta do jej gęstych, ciemnych włosków.

– Do zobaczenia niedługo, kochanie. Tatuś cię kocha.

Przeszedłem przez pokój i sięgnąłem po kamizelkę. Włożyłem ją, gdy Liis przyglądała mi się z bólem w oczach, po czym upchnąłem w torbie kilka ubrań i przyborów toaletowych. Chwyciłem telefon i wklepałem numer Trentona. Starąłem się mówić spokojnie, gdy przekazywałem mu informację, żeby spodziewał się nas szybciej, niż zakładaliśmy. W ciągu pięciu minut byłem gotowy.

– Kto tam jest? – spytała Liis, gdy rozłączyłem się z Trentonem.

– Dustin Johns i Canton – odparłem, wkładając lekką marynarkę.

– Brent Canton? – upewniła się.

Kiedy potaknąłem, westchnęła z ulgą. To byli najlepsi snajperzy w Biurze.

– Lepiej niech nie spudłują – mruknęła.

– Nie spudłują – zapewniłem ją. Na to liczyłem. Oddawałem w ich ręce własne życie. Wziąłem Liis w ramiona, ściskając ją mocno, a potem przyłożyłem usta do jej warg, mając nadzieję, że to nie jest nasz ostatni pocałunek. – Kiedy znów się zobaczymy, mam zamiar poprosić cię o rękę i tym razem powiesz „tak”.

– Zadбай o to, żebyśmy się jeszcze zobaczyli – odparła.

Hyde otworzyła drzwi frontowe.

– Trzydzieści sekund, proszę pana.

Skinąłem jej głowę, chwyciłem kluczyki do samochodu i ostatni raz spojrzałem na Liis.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).